

ISSN 1733-2499

nr 12

maj/czerwiec 2005

# mixer

*magazyn studentów*

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. A. Frycza Modrzewskiego



*Prosto z serca*

# mixer

magazyn studentów

miesięcznik studentów  
Krakowskiej Szkoły Wyższej  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**redaktor naczelna:**  
Gabriela Kózka

**z-ca redaktor naczelnej:**  
Michał Kraus

**redakcja:**  
Jan Bielecki (foto)  
Marcin Gnat  
Piotr Koziarz  
Maciej Kozicki  
Piotr Krakowiak  
Michał Krzywda  
Bartłomiej Misiniec  
Mateusz Peszka  
Paweł Pluta  
Martyna Polak  
Anna Stowiakowska  
Dominika Widtak  
Agnieszka Zawitowicz  
Katarzyna Żoźna

**korekta:**  
Agata Czarnota

**skład/lamanie:**  
Michał Kraus

**adres do korespondencji:**  
mixer@kte.pl

**wydawca:**  
Krakowska Szkoła Wyższa  
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. Kanonicza 9, 31-002 Kraków

**druk:**  
drukarnia Intromax  
tel. 290 07 01

**nakład:**  
800 egzemplarzy



**okładka:**  
Michał Kraus

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do redagowania tekstów oraz zmiany  
tytułów.  
Redakcja nie zwraca tekstów  
niezamówionych.

## W NUMERZE:

### APÉRITIF

3

### POWAGA: Politycznie Ważne Gadanie

4

- ▶ Start w biznesie 4
- ▶ Oni do nas, my do nich 5
- ▶ Stowarzyszenie „OPUSCULUS” 6

### KRAKÓW OD SPODU

7

- ▶ Najmilsza Studentka i Superstudent KSW A.D. 2005 7
- ▶ Krakowskie sacrum 8
- ▶ „Opłotkami przez ogródek idzie sobie krasnoludek...” 8

### STUDNIA: Studencki Drogowskaz Intelktualny

9

- ▶ „Inkubatory przedsiębiorczości” 9
- ▶ Nie deptać trawników, czyli muru głową nie przebijesz 10
- ▶ Watykan na ustach całego świata 11
- ▶ Studiować w Austrii 11

### TEMAT Z OKŁADKI

12

- ▶ Prosto z serca 12

### KUMULUS: Kulturalny Uzupelniaz Młodzieży

16

- ▶ Kod Leonarda da Vinci 16
- ▶ Zemsta Lucasa 16
- ▶ Nick Cave and The Bad Seeds 17
- ▶ Euroklapa 18
- ▶ Łojanci na ścianie 19
- ▶ Nieludzki biznes w Centrum „Manggha” 20

### FELIETON: Fobia Ludzi Trudnych

- ▶ Carpe diem, ale memento mori 21

### CB: Czarno-Białe

22

# Apéritif

Witajcie!

No i jest! Czerwiec. Miesiąc, który na dobre zwiastuje zbliżające się lato i wakacje. Dziwny to jednak czerwiec. Ciągle mam w pamięci wydarzenia z pierwszych dni kwietnia. Smutnych dni kwietnia. Pograżonych w wymownej ciszy, żarliwej modlitwie oraz poczuciu przygnębienia mieszającego się ze strachem... Odszedł Ten, który - odkąd pamiętam - był. Człowiek-drogowskaz. Papież, który najbardziej ukochał sobie właśnie nas - młodych ludzi. Wierzył w nas. Kochał i rozumiał, a przede wszystkim potrafił słuchać tego, co ma do powiedzenia młode pokolenie ziemian. Naprawdę trudno pisać o takim człowieku, jakim był papież Jan Paweł II. Słowa, choć wyrażają wiele, to jednak nie da się wypowiedzieć nimi wszystkiego. A może to zaleta? W ostatnich dniach życia Jana Pawła II milczenie nabrało nowego znaczenia. Uszy ludzi na całym świecie przestały słuchać Jego słów. Załzawione oczy natomiast patrzyły... Gesty i spojrzenie pełne cierpienia stały się bardziej zrozumiałe niż kiedykolwiek. Przeczytałam gdzieś, że wobec każdej śmierci przystoi milczeć, lecz wobec tej w szczególności...

Oddajemy w Wasze ręce kolejny i zarazem ostatni w tym roku akademickim „Mixer”. Ja przyznam, że to najtrudniejszy Apéritif, jaki przyszło mi napisać...

Chciałabym podziękować redakcji za pracę. Mam nadzieję, że przyszłoroczna (mam na myśli nowy rok akademicki) współpraca będzie równie owocna, a miła atmosfera nigdy nas nie opuści.

Dziękuję również redaktorowi Maciejowi Malinowskiemu, prowadzącemu zajęcia na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej, za poświęcony czas i skrupulatność przy sprawdzaniu tekstów oraz za cierpliwość wobec naszych licznych błędów.

Wam, drodzy studenci, życzę sukcesów podczas letniej sesji. Jak zawsze: wiary i siły!

Gabriela Kózka  
redaktor naczelna

## Kalendarium:

2 czerwca kolejna **WAMPIRIADA** - kolejna honorowa środa na **KSW**

13 - 26 czerwca letni, dwutygodniowy zawrót głowy **SESJA!!!**

# Start w biznesie

Projekt START W BIZNESIE Krakowskiej Szkoły Wyższej uzyskał dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Priorytetu 2 - Wzmocnienie rozwoju zasobów ludzkich w regionach Zintegrowanego Programu Rozwoju Regionalnego 2004 - 2006, Działanie 2.5 Promocja przedsiębiorczości. Celem projektu jest aktywne inicjowanie powstawania nowych mikroprzedsiębiorstw i ich wspieranie w pierwszym etapie działalności. Jak alarmują badania, tylko ok. 4 proc. absolwentów decyduje się na założenie działalności gospodarczej, mimo iż ponad 60 proc. studentów, chce w przyszłości mieć własną firmę. Wynika to z szeregu problemów na jakie napotykają młodzi ludzie chcący pracować na własny rachunek. START W BIZNESIE to odpowiedź na te bariery - oferta kompleksowego pakietu szkoleniowego, doradztwa i finansowego wsparcia, skierowana do studentów i absolwentów, którzy nie przekroczyli 25. roku życia i chcą założyć własną działalność gospodarczą.

Uczestnicy projektu wezmą udział w grupowych i indywidualnych szkoleniach doradczych rozwijających umiejętności niezbędne przyszłym przedsiębiorcom. Warsztaty będą miały formę aktywnych zajęć wykorzystujących urozmaicone metody szkoleniowe od rozwiązywania case studies przez gry i symulacje menedżerskie, pracę indywidualną, pracę w małych grupach, po pracę z wykorzystaniem kamery wideo.

## SZKOLENIA Z ZAKRESU PSYCHOLOGII BIZNESU (30 godzin)

To warsztaty szkoleniowo-doradcze diagnozujące i rozwijające profil osobowościowy przyszłych przedsiębiorców. Celem szkoleń jest określenie u uczestników projektu stopnia posiadania i podniesienie kompetencji rozumianych jako wiedza + umiejętności + postawa. Kluczowe kompetencje w zakresie przedsiębiorczości to między innymi: wysoka motywacja wewnętrzna do realizowania założonych celów, zorientowanie na rezultaty, otwartość na zmiany, zdolności przywódcze.

Warsztaty obejmują:

- ocenę i rozwijanie i wzmocnianie posiadanych kompetencji;
- pobudzenie motywacji oraz umiejętności wytrwałego i efektywnego działania;
- komunikowanie oraz negocjowanie biznesowe.

## SZKOLENIA ZAWODOWE Z ZAKRESU PROWADZENIA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ (100 godzin)

Dzięki szkoleniom zawodowym w formie warsztatów studenci otrzymają kompleksową wiedzę dotyczącą zakładania własnego przedsiębiorstwa w zakresie aspektów gospodarczych i prawnych.

Tematyka szkoleń, ukierunkowana na podnoszenie kwalifikacji zawodowych, obejmuje między innymi następujące kwestie:

- biznesplan „Zasady konstrukcji symulacje komputerowe”
- konstruowanie planu działania własnej firmy, a następnie monitorowanie jego wdrożenia i realizacji;
- informacje na temat ekonomicznych i prawnych aspektów zakładania firmy i prowadzenia działalności gospodarczej;
- informacje na temat pozyskiwania dodatkowych środków z funduszy unijnych dla firm;
- warsztaty przedsiębiorczości, w trakcie których uczestnicy będą mogli się dowiedzieć, jak unikać pułapek, w które najczęściej popadają przedsiębiorcy; jak szukać sposobów na zaspokajanie potrzeb klientów, jak identyfikować i wykorzystywać to wszystko, czym dysponuje przedsiębiorca, jak analizować ryzyko inwestycji, jak podejmować decyzje w biznesie;
- udział w grze symulacyjnej on-line TEES-6 (e-learning) poprzez obserwację wpływu podjętych decyzji na rozwój firmy przyspieszający proces nabywania umiejętności i doświadczeń bez ryzyka dla powodzenia działań własnej firmy.

## INDYWIDUALNE DORADZTWO (10 godzin)

### dla osób zakładających własną działalność gospodarczą

Konsultacje w formie coachingu pozwolą uczestnikom szkoleń skorzystać z wiedzy i pomocy specjalistów na etapie rejestracji firmy, a także przy podejmowaniu decyzji odnośnie do dalszych kroków związanych z rozwojem przedsiębiorstwa. Pomoc doradczą będzie dotyczyła różnych aspektów związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, takich jak: diagnoza potrzeb przedsiębiorstwa, zdefiniowanie rodzaju oraz zakresu potrzebnej pomocy, ułatwianie dostępu do zaawansowanych usług doradczych i szkoleniowych, korzystanie z instrumentów wsparcia dostępnych dla mikroprzedsiębiorców. Mając do dyspozycji specjalistów podczas indywidualnych konsultacji (coaching) będą mogli na bieżąco rozwiązywać konkretne problemy.

Uczestnicy programu po zdobyciu praktycznej wiedzy, dobrze przygotowani do założenia własnej firmy, będą mogli starać się o dofinansowanie dwojako rodzaju w postaci wsparcia pomostowego oraz jednorazowej dotacji inwestycyjnej



**WSPARCIE POMOSTOWE** w wysokości 700 zł miesięcznie przez okres pierwszych sześciu miesięcy to bezzwrotne wsparcie finansowe wspomagające przetrwanie oraz osiągnięcie dobrej kondycji finansowej nowo zarejestrowanej firmy.

Jednorazowa DOTACJA INWESTYCYJNA na rozwój działalności gospodarczej polega na udzieleniu nowo zarejestrowanym przedsiębiorcom jednorazowego wsparcia kapitałowego, ułatwiającego sfinansowanie pierwszych wydatków/inwestycji. Maksymalna wysokość jednorazowej dotacji wynosi 5000 euro. Wysokość dotacji uzależniona jest od wykazanych przez przedsiębiorcę potrzeb związanych z planowaną inwestycją. Ze środków dotacji pokrywanych jest 75% kosztów kwalifikujących się do objęcia pomocą, a pozostałych 25% ponosi przedsiębiorca ze środków własnych.

Dodatkowo uczestnicy otrzymają pakiet materiałów szkoleniowych i certyfikaty ukończenia szkoleń.

### Rozkład zajęć

Przeprowadzenie zajęć zaplanowane jest na okres od października 2005 do stycznia 2006. Szczegółowy rozkład zajęć zostanie ustalony po określeniu grupy uczestników i dostosowany do ich preferencji: studenci w trybie weekendowym - absolwenci dowolnie, również w trakcie tygodnia. Doradztwo indywidualne będzie realizowane od grudnia 2005 do sierpnia 2006, a terminy będą indywidualnie ustalone przez trenerów i zainteresowanych uczestników projektu.

# Oni do nas, my do nich

Niezwykle proste są zasady studyjnych wymian międzynarodowych dla studentów naszej uczelni. Niezwykle tanie są wymiany, a mimo to zdarza się, że brakuje chętnych...

„Oni do nas, my do nich” - tak w skrócie można wyjaśnić idee tych wyjazdów. Tak też było tym razem. Grupa studentów z KSW w kwietniu gościła swych rówieśników z Austrii, choć słowo „gościli” to chyba za dużo. Po prostu pokazywaliśmy im miasto, tak jak każdy z nas robi to, gdy przyjedzie do nich rodzina. Austriacy bowiem mieli zapewnione przez KSW noclegi, wyżywienie i opłacone wszelkie atrakcje turystyczne. Tydzień spędzony w Polsce pamiętają znakomicie. Zobaczyli m.in. Wawel, Kopalnię Soli w Wieliczce, Auschwitz, kopiec Kościuszki i wiele innych atrakcji. Wieczory wspólnie spędzaliśmy w pubach czy restauracjach...

Tak w dużym skrócie wyglądał tydzień w Krakowie. Na początku maja to my zostaliśmy zaproszeni do St. Polten w Austrii. Tym razem to dla nas był niezwykle tydzień. Zostaliśmy przyjęci niesamowicie ciepło, nasi przyjaciele zajęli się nami z iście polską gościnnością. Doskonałe zakwaterowanie, jedzenie, rewelacyjny plan zajęć i atrakcji, do tego świetna pogoda. Dla każdego z nas był to niezapomniany tydzień. Nasi przyjaciele zaproponowali nam m.in. audycję radiową w Campus Radio, zwiedzanie Wiednia, doliny Wachau i wiele innych atrakcji.

Jednak nie ze względu na atrakcje tę wymianę będziemy długo pamiętać. To dzięki ludziom był to czas wyjątkowy. Poznaliśmy się, poznaliśmy Austriaków, naprawdę wspaniałych i miłych ludzi. Każdy z nas zapamięta coś innego, ale każdy z nas będzie pamiętał Karin, Kerstin, Petera, Andree, Alexa i wielu innych przyjaciół, z którymi wciąż utrzymujemy kontakty. Wreszcie każdy z nas będzie pamiętał tańczącego Marcina, uśmiech Ani, troski i nerwy Kingi, wesołego Bartka, Gosię czy Magdę. A propos Magdy - życzę każdemu z was (i sobie), abyśmy byli choć trochę tak otwarci do ludzi i tak bardzo chcieli poznać i ćwiczyć język obcy...

Tydzień w St. Polten to na pewno tydzień niezapomniany. Wszyscy Ci, którzy idee wymian międzynarodowych spływają do siedzenia w pubach i picia, grubo się mylą. To możliwość obcowania z obcą kulturą, praktyczna możliwość uczenia się obyczajów i kultury. To możliwość nadrobienia własnych braków społecznych, to obserwacja i poznawanie nowych ludzi...

I to wszystko jedynie w cenie biletu autobusowego. Aż dziwne, że zdarza się, iż nie ma chętnych na takie wymiany. Załujcie.

Michał Kraus



Stadtpark w Wiedniu



Zdobywcy: Bartek i Damian



Telewizja stanęła przed nami otworem

# Stowarzyszenie „OPUSCULUS”

Grupa przedsiębiorczych studentów, we współpracy z Krakowską Szkołą Wyższą założyła stowarzyszenie przygotowujące studentów do wejścia na rynek pracy.

W ostatnich czasach poziom bezrobocia w Polsce drastycznie wzrasta, a dziś bez pracy pozostaje około 3 miliony osób. Znaczny odsetek bezrobotnych to ludzie z wyższym wykształceniem. Już od kilku lat dyplom magistra nie daje pewności znalezienia pracy.

Analizując obecny rynek pracy, łatwo zauważyć, kogo poszukują pracodawcy - absolwentów studiów wyższych, z dobrą znajomością języków obcych, doświadczeniem, umiejących pracować w zespole, osób ambitnych, skierowanych na sukces, kreatywnych... Istotną rolę odgrywa doświadczenie - pracodawcy niechętnie zatrudniają osoby, które w czasie studiów nie wykazywały żadnej aktywności zawodowej. Stowarzyszenie „OPUSCULUS” wychodzi naprzeciw tym trudnościom. Jego głównym celem jest pomoc studentom nie tylko w znalezieniu pracy, która odpowiadałaby ich umiejętnościom zawodowym, ale też w zdobyciu podczas trwania studiów stosownego doświadczenia, prowadząc szeroko pojęte działania edukacyjne zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Stowarzyszenie „OPUSCULUS” proponuje:

#### Kursy szkoleniowe z zakresu:

- techniki kreatywności;
- techniki negocjacji;
- e-business;
- public relations;
- komunikacji werbalnej, niewerbalnej;

#### Kursy specjalistyczne:

- rachunkowości i podatków;
- finansów publicznych;
- prawa prywatnego w wąskim rozumieniu;
- administracji publicznej;
- obsługi firmy i zarządzania;
- „FIRST STEP BUSINESS - Twoja pierwsza własna działalność gospodarcza”;
- uzyskiwania środków finansowych z Unii Europejskiej.

W ramach poszczególnych kursów stowarzyszenie oferuje:

- ćwiczenia w małych grupach dobieranych za pomocą testów psychologicznych;
- koszyk zadań;
- prezentacje osobowe o wybranej tematyce;
- studium przypadku lub symulację;

Działalność stowarzyszenia uzupełniają:

- konferencje naukowe (w przedmiocie poruszające istotne mechanizmy rynkowe);
- gościnne wykłady, prelekcje specjalistów z największych przedsiębiorstw polskich oraz zagranicznych.

Stowarzyszenie gwarantuje prace z pracownikami naukowymi krakowskich uczelni wyższych, w szczególności Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, w tym licznym gronem profesorów i doktorów habilitowanych oraz doktorów z odpowiednią praktyką zawodową. Są to wybitni naukowcy, autorzy znanych książek, doświadczeni praktycy i utalentowani pedagodzy. Gwarantują oni nauczanie na wysokim poziomie na wszystkich kursach i szkoleniach organizowanych przez Stowarzyszenie.

Strona finansowa przedsięwzięcia jest doskonale przygotowana - studenci pokrywają tylko część kosztów kursu, pozostałą finansuje Krakowska Szkoła Wyższa ze specjalnego, uzyskanego na ten cel, funduszu unijnego.

Aby umożliwić zdobycie nowych umiejętności i poznanie specyfiki pracy u danego pracodawcy, wiedzę teoretyczną należy poprzeć konkretnymi przykładami z działalności gospodarczej. Dlatego Stowarzyszenie kładzie duży nacisk na dobór partnerów spoza środowiska naukowego. Każda branża reprezentowana będzie przez lidera rynku. Aby jednak rzetelnie oraz efektywnie rozwijać potencjał kursantów w pierwszej kolejności trzeba dokonać analizy ich umiejętności. W tym zakresie Stowarzyszenie „OPUSCULUS” prowadzi swoją działalność. Taką analizę umożliwia Assessment Centre - metoda oceny wieloczynnikowej, w której przyszli Kursanci oceniani będą pod wieloma aspektami:

- komunikatywności;
- umiejętności pracy w grupie;
- posiadania zdolności przywódczych;
- umiejętności jasnego i swobodnego formułowania myśli.

Szkolenie przebiega dwustopniowo. Pierwsza część obejmuje merytoryczne przygotowanie do omawianego problemu, druga - praktyczne wykorzystanie zdobytej wiedzy. Zajęcia są opracowywane przy współpracy z kadrą naukową, która tworzy zespół ekspercki I etapu szkolenia. II etap - część praktyczną - prowadzą specjaliści oddelegowani z poszczególnych podmiotów gospodarczych współpracujących ze Stowarzyszeniem. Kurs kończy się egzaminem w postaci zadania problemowego. Efektem ukończenia programu jest certyfikat opracowany przez psychologa wspólnie z wykładowcą, w którym zawarta jest obszerna charakterystyka jego osoby, nowo nabytych umiejętności oraz sugerowane stanowisko pracy.

Dzięki kontaktowi z wieloma firmami oraz organizacjami propagującymi idee przedsiębiorczości „OPUSCULUS” umożliwia studentom rzeczywiste poznanie mechanizmów rządzących gospodarką oraz kontakt z potencjalnym pracodawcą. Porozumienie Opusculus - Partnerzy (firmy uczestniczące w projekcie) zakłada wstępną weryfikację Kursantów, osiągających najlepsze wyniki, na wakuujące stanowiska w firmach związanych ze Stowarzyszeniem.

# Najmilsza Studentka i Superstudent KSW A.D. 2005

5 maja odbyła się impreza, której głównym celem było wyłonienie właśnie tej dwójki: Najmilszej Studentki oraz Superstudenta uczelni z siedzibą przy ulicy Herlinga-Grudzińskiego 1



Klub „Lochness”, podobnie jak w roku ubiegłym, stał się miejscem hulanki żaków KSW. Inwazja dobrego humoru i szampańskiej zabawy rozpoczęła się kilka minut po 20., a tuż przed północą poznaliśmy następczynię Moniki Buczek. Wybrany został także - po raz pierwszy w historii szkoły - Superstudent.

## Najmilsza Studentka

Ewa Górską, lat 21, studentka Wydziału Zarządzania i Marketingu spec. Gospodarka nieruchomości

### Mixer: Jak długo przygotowawaliście się do występu?

**Ewa:** Pomysł, bym wzięła udział w wyborach Najmilszej, zrodził się właściwie tego samego dnia, podczas rozmowy ze znajomymi.

**Łukasz:** U mnie było trochę inaczej, bo w ogóle nie miałem zamiaru iść do „Lochness”. O starcie w wyborach zdecydowałem już na miejscu. Było to coś w rodzaju bardzo szybkiego - „tak”. Może po prostu chciałem się sprawdzić przed publicznością. Chodziło też o świetną zabawę...

**M:** Ewo, skąd pomysł, by wykorzystać piosenkę Dody pt. „Dżaga”?

**E:** W gruncie rzeczy lubię piosenki Dody. Mam nawet płytę... (śmiech). Choć przyznam szczerze, że była to również taka mała prowokacja z mojej strony. Zmieniłam trochę słowa, żeby bardziej pasowały do klimatu imprezy i dotyczyły bezpośrednio naszej uczelni. Wyszło to całkiem niezle, mimo że przygotowywałam to tego samego dnia.

**M:** Łukaszu studiujesz na kierunku artystycznym, taki Superstudent artysta?

**Ł:** Po części to prawda. Skończyłem liceum plastyczne i chciałem jakoś się realizować w tej dziedzinie. Zdawałem nawet na Akademię Sztuk Pięknych, ale niestety się nie powiodło. Kiedy dowiedziałem się, że na KSW jest kierunek, który obecnie studiuje, to postanowiłem tu spróbować swoich sił.

**M:** Najmilsza „Dżaga” zaprezentowała się również jako tancerka. Taniec masz we krwi, a grupę taneczną na KSW?

**E:** Tak. Kocham tańczyć i mam też grupę taneczną. W jej skład

## Superstudent

Łukasz Chudzik, lat 23, student Wydziału Architektury i Sztuk Pięknych spec. Grafika użytkowa

wchodzą dziewczyny z pierwszego i drugiego roku. Zorganizowałam casting i wszystko ruszyło. Dziewczyny są świetne, co również pokazały na imprezie. Znamy się krótko, ale w zespole panuje fantastyczna atmosfera.

**M:** A czy istnieje możliwość przyłączenia się do waszego zespołu?

**E:** Oczywiście, jeżeli ktoś potrafi tańczyć i lubi to robić tak jak my, to serdecznie zapraszam.

**M:** Jak się czujesz z tytułem „Superstudenta”?

**Ł:** Nie spowodowało to wielkich zmian w moim życiu... (śmiech). A tak całkiem serio, to była to przede wszystkim dobra zabawa - szczególnie zbierania damskiej garderoby... Trochę uroku osobistego się przydało i może dzięki temu wygrałem tę konkurencję. Korzystając z okazji, chciałbym podziękować moim przyjaciołom, którzy mi kibicowali. Serdeczne dzięki i pozdrawiam!

**M:** Jako studentki KSW - jak odbieracie atmosferę panującą w murach naszej uczelni?

**E:** Najważniejsze jest to, że uczelnia stwarza idealne warunki nie tylko do nauki, ale pozwala również realizować własne pomysły.

**Ł:** Ja też jestem zadowolony. Mamy doskonałe warunki, więc nic tylko się uczyć. Jeżeli chodzi o atmosferę, to nie mam żadnych zastrzeżeń, osobiście bardzo dobrze się tutaj czuję.

rozmawiała Gabriela Kózka

# Krakowskie sacrum

Czy macie czasami dość miejskiego zgiełku? Ołowiu unoszącego się w dusznym, ciłłkim powietrzu? A może czujecie się przygniecieni betonowym ogrodem? Znajdźcie się na to rada...



Skałki Twardowskiego, czyli popularny Zakrzówek (albo odwrotnie?), to miejsce, które przypomina bardziej wiejsko-górskie tereny niż krakowski krajobraz. Nierealnie realne tchnienie natury.

Romantycy czcili takie miejsca. Dostrzegali w wysokościach niedostępną szaremu zjadaczowi chleba sferę sacrum boskiej obecności. Miejsca te emanowały tajemniczością. Trudno, co prawda od razu mówić, że Zakrzówek to krakowski Mount Blanc, choć zdarza się, że tamtejsze pagórki owiane są obłokami; jednak to tylko mgła...

Zakątek pozwala przede wszystkim ujrzeć miasto Kraków z zupełnie innej perspektywy, z góry i w całej swej majestatycznej okazałości. Patrząc na panoramę miasta, szybko dochodzi się do wniosku, iż Kraków to wcale nie takie wielkie „city”. Zgodnie z zasadą, że punkt widzenia zależy od miejsca siedzenia.

A to, że widać miasto jak na dłoni, mogą osobiście potwierdzić. Poczawszy od kopca Kościuszki. Stary Wawel mający się swą historyczną doniosłością. „Błękitek” (czyt. budynek banku BPH na rondzie Grzegorzecim) na tle Nowej Huty, która z tej

odległości jawi się nieco... bezpieczniej. Łagiewniki. Wielkie napisy „M1” czy „Tesco”. Mapa Krakowa. Inna niż te dostępne w kioskach. Można rzec, unikatowa. Efekt oglądania zależy także od pory dnia lub nocy.

Poza tym to jedno z takich miejsc, gdzie występuje możliwość spotkania z przyrodą twarzą w twarz. Nieustający śpiew ptaków, świeżość, spokój tworzą atmosferę tego miejsca. Przechadzające się kuropatwy i bażanty, dumnie spacerujące kaczki - to stali bywalcy, a właściwie mieszkańcy bajkowej okolicy.

Zastosowanie Skałek Twardowskiego nie jest konkretnie określone. Przychodzą tam całe rodziny. Przychodzą ludzie, którzy chcą odpocząć od murów i spalin. Zaglądają i studenci, żeby się odprężyć i pogawędzić z przyjaciółmi przy ognisku. Idealne miejsce na piknik, relaks, opalanie w wiosennym słońcu. Spora powierzchnia, więc można usiąść. Jedynym przejawem miasta są latające samoloty. Sama miejska dżungla zostaje gdzieś w dole. Bezdźwięczna i bezzapachowa.

Mystery

## Spacerując po Rynku Głównym

# „Opłótkami przez ogródek idzie sobie krasnoludek...”

Pamiętacie tę piosenkę? Pewno wielu z Was śpiewało ją w przedszkolu. Wiem, to bardzo odległe czasy, ale jakże miło wspominać, przynajmniej ja je tak pamiętam...

Niedawno chodząc po krakowskim Rynku, ot, tak sobie ją przypomniałam, kiedy majowe słońce wylewało promienie na ludzi uczujących w kawiarnianych ogródkach. Widok relaksujący i jednocześnie zachęcający do tego, by usiąść na chwilę i po prostu popatrzeć na otaczającą rzeczywistość. Ludzi spacerujących, śpieszących się. Dzieci uganiające się za gołębiami, albo wręcz przeciwnie - uciekające z krzykiem przed chmurami szarych

bywalców krakowskiego krajobrazu. Dorożki i konie czekające spokojnie na kolejną wycieczkę po uliczkach miasta. Nawet raz po raz dzwoniące telefony są mniej denerwujące. Do tego, przy odrobinie szczęścia „czasowego”, można się załapać na hejnał...

Idylla? Bajka? Nie, obraz placu z Mickiewiczem w centrum. Leniwe przedpołudnie pachnące latem i aromatyczną kawą. Kojący zszargane nerwy. Pozwalający na chwilę zapomnienia o tym wszystkim, co należy czasami zapomnieć. Więc zapomnijcie się też na chwilę albo dwie...

Gabi



# „Inkubatory przedsiębiorczości”

## Oddajcie nasze pieniądze, czyli o kretynizmie słów kilka...

Mam szczęście, że studiuje. Uczelnia pozwala mi nie tylko zdobywać wiedzę, ale też rozwijać samego siebie. Idę sobie korytarzem i widzę w oddali rektora i uśmiechające się grono dziekańskie podające mi pomocną dłoń. Jeśli ktoś teraz uważa, że moja wypowiedź przesycona jest sarkazmem, to bardzo się myli. Uczelnia naprawdę pomaga młodym ludziom. Ostatnio jednak spotkałem na terenie kampusu dwójkę studentów, którzy o KSW wiedzą tyle co nic... Akurat skończyłem zajęcia i idąc korytarzem, usłyszałem ich rozmowę. „Nasza uczelnia wyrzuca pieniądze w błoto, organizując coś pod nazwą „Inkubator przedsiębiorczości”. Dla niewtajemniczonych „Inkubatory przedsiębiorczości” są to programy pozwalające młodym ludziom w podjęciu działalności gospodarczej. Zapewniają pomoc doradczą, finansową i infrastrukturalną oczywiście w pewnym określonym zakresie. Jest to akcja ogólnopolska, finansowana także przez UE. „Inkubator” ma pomóc zdolnym studentom realizować ich pomysły i przy okazji daje doświadczenie, jakie potrzebne w dorosłym życiu.

Niestety, nasza dwójka matolów uważa to za bezsens: „Po co wyrzucamy kasę w błoto? Taki inkubator pomoże najwyżej paru

osobom od nas. A co z resztą?”. No tak - co z nieambitną resztą, która się nie stara? „Najlepiej by było, gdyby to zlikwidowali i oddali nam kasę”. Popieram! Po co nam [czyt. mnie], coś co się nam [mnie] nie przyda? Zlikwidujmy też wampiriadę, po co mają pobierać nam krew, skoro pomoże to tylko kilku osobom. Myślę że „Mixer” też może zostać rozwiązany - nasza redakcja liczy niewiele członków, a na pewno nie wszystkim taki warsztat dziennikarski pomoże. Po co uczelnia ma pomagać tym ambitnym za czyjeś pieniądze?! A tak poważnie to chyba nasza dwójka kolegów miała dość poważne problemy z inkubatorem tuż po urodzeniu, skoro teraz mówią takie rzeczy...

„Inkubatory przedsiębiorczości” są programami pozwalającymi młodym w podjęciu działalności gospodarczej. Zapewniają pomoc doradczą, finansową i infrastrukturalną - oczywiście w pewnym określonym zakresie. Jest to akcja ogólnopolska, finansowana także przez UE. Zainteresowanych zapraszam na stronę: [www.inkubatory.pl](http://www.inkubatory.pl). Na stronie nie wspomniano o KSW gdyż nasza uczelnia ma swój własny, niezależny „Inkubator”...

Paweł Pluta

„Inkubator” ma pomóc zdolnym studentom realizować ich pomysły i przy okazji daje doświadczenie, jakie potrzebne w dorosłym życiu.



Wraz z budową nowego kampusu miały zniknąć problemy studentów związane z docieraniem na zajęcia oraz kłopotliwe rozrzucenie sal wykładowych na terenie całego miasta. Cel został osiągnięty, niestety, efekty nie są w pełni satysfakcjonujące...

# Nie deptać trawników, czyli muru głową nie przebijesz...

Do nowego kampusu dojedziemy zaledwie dwoma autobusami. Jeżeli chcemy zachować się zgodnie z przepisami ruchu drogowego, korzystniej będzie zakończyć naszą podróż już na rondzie Grzegórzeckim, w szczególności jeśli jeździmy autobusem linii



nr 192. Odległość od kolejnego przystanku za rondem do kampusu to w prostej linii zaledwie nieco ponad sto metrów; jeżeli natomiast ulicę Herlinga-Grudzińskiego chcemy przekroczyć w miejscu przeznaczone dla pieszych, nadrabiamy, co najmniej pół kilometra! Jak pokazało życie, niewielu studentów tak postępuje. Większość przekracza ulicę gdzie popadnie, skracając sobie dystans do kampusu kilkakrotnie. Od przystanku należy pokonać kilkadziesiąt metrów chodnika, przekroczyć jezdnię na wysokości zjazdu z dwupasmówki, w okolicy przejazdu rowerowego,

a następnie kilkanaście metrów po trawie i już znajdujemy się na skraju jezdni. Teraz biegiem przez dwa pasy ruchu, jeszcze kilka metrów zieleni i kolejne dwa pasy, i to już prawie koniec. Jeszcze kilka metrów trawnika i znajdujemy się ponownie na chodniku. Zaoszczędziliśmy kilkaset metrów marszu, a to, że nic nam się złego nie stało, to już kwestia naszej gibkości i odrobiny szczęścia.

Bardziej ambitna (albo mniej odważna) część studentów wybiera pieszą wędrowkę z ronda Grzegórzeckiego, która trwa nie więcej niż dziesięć minut. Latem to czysta przyjemność, zimą jednak to czas dla amatorów mocnych wrażeń. Temperatura w okolicach mostu drastycznie spada, a gdy wieje wiatr, nie mieści się w żadnej rozsądnej skali. Dobrze, że jest już ciepło, bo rozwiązania tego problemu jakoś nie możemy się doczekać. Swojego czasu pojawiały się plotki o uruchomieniu linii tramwajowej, prowadzącej w kierunku kampusu. Spekulacje okazały się zupełnie bezpodstawne i z całą stanowczością możemy powiedzieć, że w tej materii nic się nie zmieni w najbliższym czasie. Dojazd do kampusu jest mocno utrudniony, nawet jeżeli poruszamy się samochodem. Po udostępnieniu dodatkowych miejsc parkingowych dla studentów sytuacja trochę się poprawiła i studenci studiów dziennych zazwyczaj mogą zaparkować pod kampusem. Studenci zaoczeni nie mają tyle szczęścia i ci przyjeżdżający jako ostatni parkują swoje pojazdy nawet w odległości kilometra od kampusu. Warto zauważyć, że Zabłocie to nie Stare Miasto, i trudno wytłumaczyć, dlaczego po przyjeździe własnym samochodem dziesięć minut musimy spędzić na doczłapanie do budynku uczelni.

Kolejną dziwną rzeczą jest umieszczenie kilkumetrowego muru przed przejściem dla pieszych, wchodzących na teren kampusu. Ten twór stanowi zagrożenie zarówno dla studentów, którzy mogą zobaczyć nadjeżdżający samochód dopiero po wejściu na jezdnię, jak i dla kierowców, którzy widzą pieszych dopiero w momencie, gdy ci wchodzi na „zebrę”. W tym przypadku sytuacja poprawia się latem, gdy samochody hamują zdecydowanie szybciej, gorzej natomiast zimą, gdy na jezdni leży śnieg. Nie wiem, czemu miało służyć umieszczenie w tym miejscu rzeczonoego muru, jeżeli chodziło o zaprezentowanie nazwy szkoły, to zdecydowanie się nie udało. Literki ją tworzące bardzo szybko się zdematerializowały (nieładnie ze strony wandalii/frustratów?).

Kampus robi imponujące wrażenie, podobnie ilość i jakość sal wykładowych. Przy tak dużej inwestycji nie dało się jednak uniknąć błędów. Powinny one być jak najszybciej naprawione, szczególnie że niepotrzebnie utrudniają życie studentom, a to przecież dla nich przede wszystkim powstał nowy budynek. Łatwiej będzie zapewne naprawić utrudnienia natury technicznej, trudniej z tymi komunikacyjnymi, ale wierzymy, że władze uczelni zatroszczą się o bezpieczeństwo studentów, przecież ono jest najważniejsze i nie może być tak, by przy inwestycji na tak dużą skalę nie zadbane o wygodę i bezpieczeństwo tych, dla których wygody powstał kampus.

Mateusz Peszka

# Watykan na ustach całego świata

2 kwietnia 2005 roku oczy Polski i całego świata skierowane były w stronę Watykanu. Śmierć papieża Jana Pawła II sprawiła, że przez tych kilka dni nie działo się dla nas nic ważniejszego poza tym, co miało miejsce w Stolicy Apostolskiej. To dzięki mediom minuta po minucie, godzina po godzinie i dzień po dniu mogliśmy być świadkami tego wielkiego wydarzenia. Telewizja, radio, internet, prasa na bieżąco informowały nas o stanie zdrowia Jana Pawła II. Na potrzebę tej właśnie chwili zmienione zostały emisje wszystkich programów telewizyjnych, a chwile po tym, jak cały świat dowiedział się o śmierci papieża, już nie tylko telewizja przez 24 godziny przypominała życie i pontyfikat Karola Wojtyły. Portale internetowe utrzymywały żałobną szatę graficzną, a w radiu usłyszeć można było muzykę poważną. Również prasa całkowicie zdominowana została przez to wydarzenie.

Do tego, jakże przykrego, momentu, o którym wszyscy doskonale wiedzieli, że kiedyś nadejdzie, media przygotowywały się od kilku lat, a kiedy nastąpił, to nawet najbardziej profesjonalni

dziennikarze nie umieli ukryć łez, relacjonując przebieg wydarzeń z Watykanu. Stała się rzecz, która przerosła wielu doskonałych profesjonalistów. Zarówno panie, jak i panowie nie potrafili, nie umieli, a może nawet nie chcieli ukryć wzruszenia, na które patrzyły miliony ludzi.

Informacje, które podawano opinii publicznej, były informacjami wcześniej dobrze sprawdzonymi. Media nie działały w tych dniach na zasadzie prześcigania się w tym, kto pierwszy poda jakąś ciekawostkę. Wszystko, o czym informowano, było dokładnie i rzetelnie sprawdzone.

Kilka dni pokazało, że kondycja polskich mediów jest naprawdę dobra, i przyznać należy, że wszystkie one bez wyjątku stanęły na wysokości zadania, które - jak sądzę, oni sami wiedzą najlepiej - nie było łatwe!

Martyna Polak

## Studiować w Austrii

Od lat marzyłam o tym, by studiować w innym kraju. Krakowska Szkoła Wyższa umożliwiła mi urzeczywistnienie tego marzenia. Przez 4,5 miesiąca miałam okazję studiować w Austrii w niewielkim mieście niedaleko Wiednia w Sankt Pölten.

Austriaccy studenci mogą się uczyć na dużych państwowych uniwersytetach lub w mniejszych szkołach np. w Fachhochschule, - w której miałam okazję studiować na kierunku Medienmanagement, zarządzanie w mediach.

Fachhochschule to nie tylko możliwość uczestniczenia w cyklu wspaniałych wykładów, często prowadzonych przez różnych znanych austriackich dziennikarzy, ludzi ze świata telewizji i radia, to również najlepsze miejsce, aby szlifować swój warsztat dziennikarski. Szkoła posiada własne studenckie radio o zasięgu miastowym - Campus Radio, które w całości tworzone jest przez studentów.

Akademik Campus Domus położony tuż obok szkoły to nowoczesnie wyposażony szeregowiec podzielony na trzypokojowe mieszkania. Z racji tego, że szkoła nie jest duża, studenci znają się między sobą, a w akademiku panuje rodzinna atmosfera. Bardzo szybko nawiązałam kontakt ze współlokatorkami: Austriaczką Magdaleną oraz Hiszpanką Cristiną. Każdemu studentowi, przebywającemu na stypendium, już na początku pobytu przydzielony zostaje opiekun, do którego w każdej chwili można

zwrócić się o pomoc. Z czasem zawiązałyśmy przyjacielską paczkę, a co najważniejsze - bez obaw rozmawiałyśmy od początku po niemiecku, nie bacząc na błędy językowe, które z pomocą austriackich koleżanek szybko zniknęły.

Pod koniec pobytu każda z nas płynnie mówiła w tym języku - co uważam za jedną z najważniejszych umiejętności, jakie nabyłam dzięki wyjazdowi, obok poznania kultury Austrii, zdobycia wspaniałych międzynarodowych przyjaźni i przede wszystkim praktycznych umiejętności, poprzez udział w wielu interesujących wykładach i treningach (media audiowizualne, kurs grafiki komputerowej, Public Relations, treningi interkulturowe).

Polecam taki wyjazd, ponieważ to świetna okazja, aby poznać nową kulturę, język, nauczyć się żyć w odpowiedzialności za siebie z dala od rodziny. Jest to doświadczenie, które pamięta się i często mile wspomina, oglądając pamiątkowe zdjęcia. Jeśli miałabym możliwość podjęcia decyzji o wyjeździe raz jeszcze, zrobiłabym to bez obaw. Każdy ambitny student powinien o taki wyjazd się starać. Warto!

Monika, studentka Komunikacji społecznej, stypendystka programu Socrates Erasmus

**TEMAT Z OKŁADKI**

# Prosto z serca

Minął tydzień... Minął miesiąc... A my nadal mamy w sobie poczucie, że straciliśmy Ojca i Przyjaciela. Godzina rozstania przyszła 2 kwietnia o godz. 21.37.

Powtarzając słowa, które kiedyś do nas wyrzekłeś, chcemy wierzyć w ich treść.

Dlatego powtarzamy, że się nie lękamy...

Wiara podpowiada, że nadal nam błogostawisz. Jednak już nie z okna w Watykanie czy z tego na Twojej Franciszkańskiej 3. Teraz patrzysz na nas z góry... Widzisz wszystkich i każdego osobna...

## Nie dajcie pochłonąć się przeciętności...

„To Jezus wzbudza w nas pragnienie, byśmy uczynili ze swojego życia coś wielkiego. Budzi w nas wolę pójścia za ideałem. Skłania do tego, byśmy nie dali się pochłonąć przeciętności”

Jan Paweł II

Świadomość, że jeden z nas stał się potęgą, największym autorytetem naszych czasów, zobowiązuje, inspiruje i daje nadzieję, by walczyć o samego siebie. Wyzwała w nas energię potrzebną w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy i dokąd zdążamy. W tym świecie, którym rządzą media tworzące masowe modele życia i myślenia, niełatwo jest być indywidualistą. Nie ma jednak takiej rzeczy, która usprawiedliwiłaby lenistwo prowadzące do tworzenia się coraz powszechniejszych społeczeństw intelektualnych miernot. Osób, w których ustach odbija się przeraźliwe echo ich wewnętrznej pustki. Za cel życia obierających poczucie akceptacji bez względu na koszty i konsekwencje.

Postać Jana Pawła II najdoskonalej uzmysławia mi, jak niezwykle jest człowiek, każdy z nas. Trzeba tylko nauczyć się mądrze korzystać z tego daru, jakim jest życie. W ciągu tygodnia poprzedzającego pogrzeb papieża widziałam niezliczone tłumy. Jedni płakali i modlili się, inni plotkowali przez komórkę, jednocześnie idąc w „jakimś tam białym marszu”. Pozostaje nam tylko refleksja nad tym, kim my jesteśmy, i czy chcemy (potrafimy) być kimś więcej.

Agnieszka



Jedni płakali i modlili się, inni plotkowali przez komórkę, jednocześnie idąc w „jakimś tam białym marszu”



Franciszkańska 3

## Mówi się...

Mówi się... że nie ma ludzi niezastąpionych. Mówi się też, że czas leczy wszystkie, nawet te największe i najgłębsze rany w sercu człowieka. Cóż, dzisiaj wcale nie jestem tego taka pewna, a wręcz przeciwnie. Słowa, które teraz przychodzą mi na myśl, wszyscy bardzo dobrze znamy: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” - słowa, o których wielkości dowiadujemy się jednak zbyt późno.

Kiedy media poinformowały o śmierci Jana Pawła II, wiedziałam, że odszedł z tego świata człowiek, którego bardzo będzie mi w moim życiu brakowało. Ogromny i niepodważalny autorytet, poeta, myśliciel, filozof, ale przede wszystkim nauczyciel. Brakuje słów, żeby opisać, kim był ten niewątpliwie Wielki Człowiek. Ojciec Święty towarzyszył mi od dnia moich urodzin, nie znałam wcześniej innego Papieża. Był dla mnie przewodnikiem, uczył, jak iść przez życie, jak odróżnić dobro od zła, jak odnaleźć się w świecie, w którym podstawowe wartości i godności człowieka deptane są na każdym

## Można próbować

Można próbować podsumowywać, wyliczać dary, wnioskować, ale w pewnej chwili człowiek zda sobie sprawę z tego, że papież Jan Paweł II własnym życiem powiedział już wszystko. Teraz, kiedy łagodnie zwykły ludzki żal po Jego stracie, napominamy się nawzajem, by nie zapomnieć o naszym uniesieniu i bezmyślnie nie wrócić do dni sprzed 2 kwietnia. Zastanawiamy się nad tym, co chciał nam pozostawić. Myślę, że chciał zostawić nam Boga...

Michał



## Wiara, Nadzieja, Miłość

Ojciec Święty chylił czoło przed tymi trzema słowami. Wierzył bezgranicznie. Zawsze miał nadzieję, dlatego, że Jego wiara nie pozwalała Mu inaczej. Miłował bliźnich. Kochał ludzi tylko za to, że są ludźmi, i może brzmi to banalnie, ale jakie to trudne, wie wielu z nas...

Pamiętam, jak poszłam na Franciszkańską. Mnóstwo ludzi stało i modliło się.

2 kwietnia wieczorem wcale nie było ciepło. Zmarzłam. Po Apelu Jasnogórskim poszłam z koleżanką do domu. Wsiadłyśmy z tramwaju, kiedy do naszych uszu dotarł dźwięk bijących dzwonów w pobliskich kościołach. Tylko spojrzaliśmy na siebie. Nic nie trzeba było mówić, niczego tłumaczyć, o nic pytać... W milczeniu dotarłyśmy do mieszkania. Magda z drzeniem dłoni włączyła radio. Ja robiłam herbatę. Po kilku minutach włączyłam telewizor... Zobaczyłam to, czego tak bardzo nie chciałam widzieć, napis: „Jan Paweł II nie żyje”. Po kilkunastu minutach spędzonych w ciszy i z płaczącymi po policzkach łzami zadzwoniła do mnie mama...

Nie zapomnę tego wieczoru do końca życia. Nie zapomnę, bo jestem winna pamiętać. Nie zapomnę także, kiedy opowiadał

roku. Był Ojcem wszystkich razem i każdego z osobna. Ludzie Go kochali, wierzyli w to, co mówił, i choć może tak, jak to w życiu bywa, nie każdy się z Nim zgadzał, to jednak wszyscy Go szanowali. Jan Paweł II pokazał człowiekowi, że nie ma barier, których nie można by pokonać, że możliwy jest dialog między ludźmi różnych kultur, wyznań i narodowości. To nas ludzi młodych w sposób szczególny sobie umiłował. Kiedy mówił „To wy jesteście światłością świata...” - były to z pewnością jedno z najważniejszych słów, jakie słyszeliśmy w swoim życiu.

Co więcej można powiedzieć w takiej chwili, jak wypełnić pustkę, która kryje się w sercu po tak ogromnej stracie? Ostatnie tygodnie pokazały, że choć tak wiele NAS dzieli, możemy się zjednoczyć. Możemy udowodnić sobie samym i całemu światu, że potrafimy, umiemy i chcemy żyć obok siebie, tak jak On tego chciał...

Martyna



„To wy jesteście światłością świata...”

o kremówkach i zasłaniał twarz kartkami, gdyż wiemy, że najlepsze kremówki są robione z odrobiną alkoholu. Będę pamiętać to, gdy mówił do młodzieży zgromadzonej pod papieskim oknem w Krakowie „Przyjdą zaś”. Nie zapomnę też, kiedy ostatni raz, w środę 30 marca, błogosławił ludzi. Nie powiedział ani słowa. Znak krzyża kreślony ręką w powietrzu przyszedł Mu z wielkim trudem. Spotkanie trwało ledwie 3 minuty, ale mimo to każdy wiedział, co mówi Jego spojrzenie pełne miłości i cierpienia. Nie powiedział nic, lecz myślę, że te najważniejsze słowa padały przez 26 lat Jego pontyfikatu, jak i wcześniej, kiedy jeszcze chodził tymi samymi krakowskimi uliczkami, co ja dziś.

Dzisiaj patrzę bardziej racjonalnie na to, co się stało. Widzę dobro, jakie czynił, i dostrzegam rolę, jaką odegrał w historii Polski, Europy Środkowej i Wschodniej i chyba całego świata. Jednak fakt, że już nigdy nic do nas nie powie, nie uśmiechnie się figlarnie, nie zażartuje, sprawia, że dziwna tęsknota i smutek powracają i będą powracać...

Gabi

# Wszystkiego najlepszego, Ojciec Święty

W tym roku pierwszy raz obchodzimy Twoje urodziny bez Ciebie. Pojechałeś na zasłużone wakacje, ale nam i tak będzie czasem smutno, że już nie będziesz się do nas uśmiechał inaczej niż ze zdjęcia. Mam nadzieję, że pożegnaliśmy Cię godnie i nie narobiliśmy Ci wstydu w czasie Twojej nieobecności. Przekazałeś nam, jak mamy się zachowywać, ale jak sam dobrze wiesz, gdy kota nie ma, to myszy harcują. To tylko taki niewinny żart. Dobrze wiesz, że staramy się jak możemy, by Cię nie smucić i nie kompromitować. U nas jest w miarę dobrze, jakoś dajemy sobie radę pod Twoją nieobecność, chociaż szczerze przyznam, że zdarzają się gorsze dni, ale sam wiesz, że nawet wtedy, kiedy nas pilnowałeś, nie zawsze udawało się tego unikać. Mam nadzieję, że odpoczywasz. Zasłużyłeś na chwilę spokoju. Nie mamy Ci wcale za złe, że zostawiłeś nam tutaj mnóstwo roboty. Pokazałeś, co mamy zmieniać, a o co dbać. Pamiętamy o tym, nic się nie martw. Wiemy, budowę ścieżek, które zaczęliśmy razem, możemy skończyć pod Twoją nieobecność. Zerkaj czasem do nas, choćby na chwilę, bo na pewno tęsknisz za nami, co najmniej tak mocno jak my za Tobą. Nie musisz nam się nawet pokazywać, daj czasem tylko odczuć, że jesteś z nami i wspierasz nas duchem.

Miały być życzenia urodzinowe, a ja jak zwykle chcę Ci zdawać sprawozdanie. Wracając do meritum, ustaliliśmy, że najlepszymi urodzinowymi życzeniami będą dla Ciebie te chwile, w których myśliły o Tobie. Każdy z nas życzy Ci czegoś innego, ale wszystkie życzenia wypływają z głębi serca, więc sam wiesz najlepiej, jakie życzenia urodzinowe otrzymałeś i od kogo. Tak jest fair. Zawsze umiałeś patrzeć w głąb, nic nie mogło się przed Tobą ukryć, dlatego zajrzyj do każdego z nas choć na chwilę i już będziesz wiedział, jakie życzenia i prezenty dostałeś.

Nie gniewałeś się, kiedy mieliśmy do Ciebie różne prośby, pewnie teraz też nie będziesz miał nam tego za złe. Lojalnie jednak uprzedzam, że prośb może być nieco więcej. To dlatego, że nie ma Cię na miejscu i czasem możemy Cię prosić o głupstwa, które nie są aż tak ważne, jak nam się wydaje. Wybacz, postaramy się nie przesadzać. Muszę już kończyć, ale nie martw się, jeszcze się odezwiemy, do zobaczenia! Nigdy: zegnaj...

Mateusz



# Największy Polak

Już na początku chciałem zaznaczyć, że nie jestem człowiekiem głęboko wierzącym. Mimo że mieszkam blisko Krakowa, nigdy nie byłem na spotkaniach z Ojcem Świętym, które przecież parę razy odbyły się na krakowskich Błoniach. Nie będę też obłudnie pisać, że śmierć Jana Pawła II zmieni całe moje życie. Denerwuje mnie obłuda Polaków, którzy twierdzą, że kochają Papieża, ale tak naprawdę nigdy nie wzięli sobie jego nauk głęboko do serca. Dopiero po śmierci dostrzegli, jak bardzo jego przesłanie było nam potrzebne. Ciekawe, jak długo nasz naród będzie pamiętać o tym, co MÓWIŁ Papież, a nie o tym, że BYŁ on Polakiem...

Dlaczego Jan Paweł II był człowiekiem obdarzonym tak wielką wolą zmienienia świata na lepsze? Jako jedyny papież w historii tyle podróżował, głosił nauki, które miały nas nauczyć kochać i miłować drugą osobę, wreszcie jego słowa dodały otuchy naszym ojcom i pomogły wyrwać się Polakom ze szponów komunizmu. Odwiedzał swój kraj wielokrotnie. Na audiencji u siebie przyjmował dosłownie wszystkich: piłkarzy, polityków, nawet breakdancerów w Polsce. Jego wielkim nieszczęściem był stan zdrowia, który uniemożliwiał mu wizyty we wszystkich krajach, dokąd chciałby pojechać. A jednak starał się odwiedzać tyle miejsc na świecie, ile tylko mógł. Dlaczego taki był? Spójrzmy na jego młodość - może uda nam się to zrozumieć...

Karol Wojtyła od dziecka poddawany był próbom, których większość z nas nie wytrzymałby emocjonalnie. W młodości stracił całą swoją rodzinę. Tylko głęboka wiara w Boga pozwoliła mu podnieść się po tym wszystkim. Później przyszła druga wojna światowa. Młody Wojtyła, wiedząc, że okupacja niemiecka zmierza do zniszczenia polskiej kultury, postanowił uczestniczyć w tajnych kompletach i założył wraz z przyjaciółmi „Teatr żywego słowa”. Nie mógł walczyć zbrojnie - już wtedy wiedział, że najważniejsze jest ludzkie życie. Zarówno nasze, jak i naszych wrogów.

Po wojnie starał się przebywać jak najwięcej z młodzieżą. Był jej duszpasterzem, który świetnie się z nią rozumiał. Interesowały go jej problemy, jak spędza wolny czas i jakie ma aspiracje na przyszłość. Myślę, że bardzo chciał, żeby młodzi ludzie zrozumieli, co w życiu jest dla niego najważniejsze, i zaczęli rozumować tak jak on. To przecież uczyniłoby świat lepszym... Wszystko to, co wymieniłem wcześniej, sprawiło właśnie, że Karol Wojtyła był człowiekiem wyjątkowym na długo jeszcze, zanim został Ojcem Świętym. Co będzie teraz, bez niego? Nie wiem... Umarł największy Polak.

Paweł



# Kod Leonarda da Vinci

Jest to jedna z tych książek, które się czyta z zapartym tchem bez względu na to, jaki gatunek literacki się preferuje. I bez wątplenia zasłużyła sobie na miano best-sellera.

Dan Brown jako dziecko dorastał w świecie, w którym królowały nauka oraz religia. Ojciec był profesorem matematyki, matka zaś artystką kościelnej muzyki. Właśnie w dzieciństwie, w otoczeniu, w którym dorastał Brown, wielu doszukuje się przyczyny jego zamiłowania do łamania kodów, tajemniczych agencji rządowych oraz sekt religijnych.

„Kod Leonarda da Vinci” jest swoistą mieszanką tych pasji. Początek akcji rozgrywa się we Francji, gdzie zostaje popełnione morderstwo. Jego ofiarą jest kustosz muzeum w Luvrze, Jacques Sauniere. Ślady pozostawione na miejscu zbrodni prowadzą do Roberta Langdona, wykładowcy na Harvardzie, historyka oraz badacza symboli. Wszystko wskazuje na to, że to on okazał się mordercą, a jego jedyną szansą na oczyszczenie się z zarzutów jest odczytanie wskazówek pozostawionych przez kustosa i rozwikłanie kryjącej się za

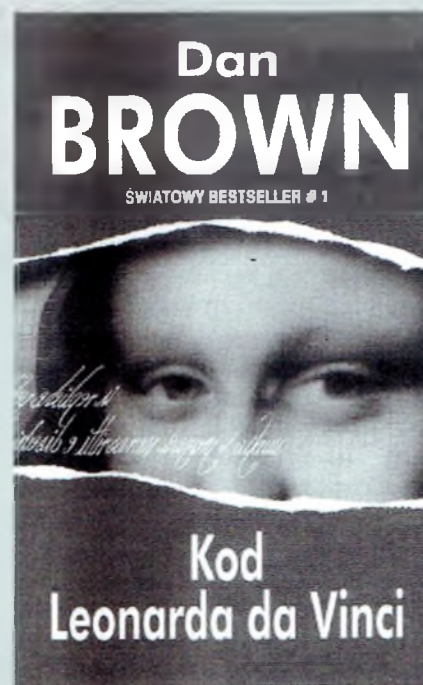
nimi zagadki oraz znalezienie prawdziwego mordercy.

Książka jest o tyle bardziej interesująca, że bazuje na kilku faktach, a symbole, o których mowa, można dostrzec na dwóch najsłynniejszych obrazach Leonarda da Vinci - „Mona Liza” i „Ostatnia Wieczerza”. Bez wątplenia ucieszy ona również wszystkie istoty płci pięknej, ponieważ w kółko obraca się wobec kultu i umiłowania do kobiet, co stanowi jedno z kluczowych wątków tej książki.

Kontrowersyjną częścią jest siła, z jaką uderza w główne założenia Kościoła, oraz kilka fikcyjnych historii (dotyczących np. życia Jezusa) stworzonych na potrzeby „Kodu...”. Fakt jest, że zawiera ona wiele treści indoktrynacyjnych, które zbulwersowały Kościół, starający się obecnie o wycofanie tej książki z rynku. Myślę jednak, że każdy inteligentny czytelnik wie, co to jest fikcja literacka, i nie powinien czuć się obrażony zawartymi w niej wątkami.

Każdemu, kto szuka dobrej sensacji stale trzymającej w napięciu, gorąco polecam tę książkę.

Dominika



## Zemsta Lucasa

W kinach znów królują „Gwiezdne wojny”. Jednak to już ostatnia część sagi. Więcej nie będzie, więc może choćby dlatego warto pójść na „Zemste Sithów”?

I stało się. Dopełniła się ponad 20-letnia historia „Gwiezdných wojen”. Na ekranach kin całej Europy możemy oglądać obraz spajający pierwsze części (IV, V, VI) z najnowszymi produktami z wytwórni Georgea Lucasa.

Reżyserowi już dwadzieścia lat temu zarzucano, że filmując historię science fiction zarzuca kino autorskie, a zabiera się za komercyjny kicz. Podobno George Lucas zadowoliliby się tekturowymi modelami statków kosmicznych i tandetnymi kostiumami niczym z wczesnych adaptacji Gozilli.

Dziś te wszystkie zarzuty przyćmiła mroczna historia opowiedziana w „Zemście Sithów”. Sam autor nazwał ją „kosmicznym titanicem”. I to chyba nie tylko ze względu na długość - film trwa ponad dwie i pół godziny. Jaki zatem jest ten spójnik pomiędzy filmami, na które do kina chodzili nasi rodzice, a tymi częściami, które triumfalnie powróciły w XXI wieku?

Już sam początek filmu daje odpowiedź. Arcydział. Wytwórnia Georgea Lucasa

wspierała się na wyżyny techniczne i po raz kolejny stworzyła nowy wzór zastosowania efektów specjalnych. Tak jak 20 lat temu, gdy na ekranach pojawiła się „Nowa Nadzieja”, tak teraz Zemsta Sithów pozostawia daleko w tyle serie typu Star Trek i inne „zawieszono” w kosmosie historie. Ale film to nie tylko efekty specjalne - scenariusz III części nieco zaskakuje. Zdaje się, że autorzy chcieli upchać jak najwięcej w jednym filmie - w końcu musieli dokonać cudu - płynnie połączyć wszystkie części. I tak w Zemście Sithów mamy wątki romantyczne (nieco spłycone), mamy mnóstwo walki, mamy humor, typowy już dla tej kosmicznej sagi. Nie zawodzi stała ekipa aktorska - znów grają na swoim poziomie, a oczy Anakina Skywalker, w momencie przejścia na ciemną stronę mocy, to kolejne arcydzieło - tym razem zapewne firm produkujących soczewki kontaktowe.

Myślę, że fanom „Gwiezdných wojen” tego filmu nie trzeba rekomendować, bo zapewne już zdążyli go zobaczyć. Dla

wszystkich niezdecydowanych, dla wszystkich kobiet, których faceci chcieliby je zabrać do kina wystarczy krótkie podsumowanie. Mimo iż film się nieco momentami dłuży to naprawdę warto - większość widzów już okrzyknęło „Zemste Sithów” jako najlepszą część sagi. George Lucas, któremu zarzuca się, że nie nakręcił nic innego niż tylko Gwiezdne Wojny, dokonał rzeczy, która niewielu się udało - w niezwykle epicki sposób połączył filmy kultowe dla różnych pokoleń...

[mju]



# Nick Cave and The Bad Seeds

## „Abattoir Blues / The Lyre of Orpheus”

### Każdy na pewno słyszał...

Nick Cave, a któż to taki? Jeśli mamy z tą postacią jakieś skojarzenia, to wiążą się one z piosenką, popularnie graną w rozgłośniach radiowych, pt. „Where the wild roses grow”. U boku Cave'a śpiewa Kylie Minogue, zaproszona przez niego do współpracy nad projektem „Murder ballads” Mało kto wie, że krążek ten stanowi zbiór utworów przedstawiających historie brutalnie zgwałconych i zamordowanych kobiet. To bez wątpienia temat dość drastyczny i przerażający. Kim zatem jest człowiek, który podjął się czegoś takiego?

### Najpiękniejszy smutny głos na świecie

Uznaje się go za mrocznego czarodzieja, jak i króla ciemnych nastrojowych pieśni, przepelnionych po brzegi świetnymi tekstami. Inni natomiast mają go za właściciela najpiękniejszego smutnego głosu na świecie. Jeszcze inni zwracają uwagę na jego prowokacyjną naturę, skłonność do alkoholu i narkotyków, które Cave traktuje jak pewnego rodzaju „wspomagacze” w procesie tworzenia. A tworzy dużo. Poza komponowaniem z zamiłowaniem maluje i pisze książki.

Mnie, odkąd spotkałem się z jego muzyką, wydaje się bardzo pomysłowym i twórczym artystą. W pewnym sensie natchnionym, zdolnym do prostego mówienia o rzeczach trudnych i ubierania słów w piękne i niebanalne melodie, które snują się nieśmiertelnie w przestrzeni. Można mu, co prawda, zarzucić, że hermetycznie zamknął się w swoich własnych ramach, lecz z drugiej strony tu właśnie widać jego wielkość. Jest autorem własnej konwencji, która na przełomie dwudziestu już lat nie traci na swej intensywności.

Nick Cave and The Bad Seeds - pod takim szyldem występuje od roku 1984. Wtedy to wraz z zespołem nagrał pierwszą solową płytę „From her to eternity” Zestawienia uczuć i melodii, jakie Cave serwował na

kolejnych albumach, zawsze zaskakiwały. Przenosiły w inny świat, a przecież w głowie siedziało przekonanie, że nie da się tego inaczej „ugryźć”, że nie da się zagrać pięknie. A jednak. Najnowsze dwupłytkowe dzieło artysty ukazało się jesienią ubiegłego roku. Warto przypomnieć o nim właśnie teraz, kiedy za oknem wiosna. Ta pora roku bardziej pasuje do klimatu albumu.

### Not to PLAY

Pierwsze wrażenie po przesłuchaniu „Abattor Blues/The Lyre of Orpheus”? On się zakochał! Chyba naprawdę jest szczęśliwy! W jednym z wywiadów powiedział kiedyś, że czasem go to „dopada” jak olśnienie i wrażenie, że wszystko jest tak jak być powinno, po prostu dobrze, „te chwile szczęścia trwają kilka minut i przeżyć je można wszędzie, wszędzie po nich znowu jest gównianie” Wygląda na to, że w życiu Cave'a takich właśnie chwil musiało być ostatnio dużo, co odcisnęło się na klimacie płyty.

### Part one - „Abattor Blues”

Wkładamy pierwszą płytkę i zaczyna się! Najpierw pędząca „Get ready for love” z chórkami w stylu gospel, niezmiernie dopełniającymi utwór. Dalej „Cannibals hymn” i w znanym Cave'owi stylu prawie recytowane wersy i hałaśliwy rytm, przechodzą w melodyjny refren. Swą lekkością budzi nas „Messiah ward” i od razu przypomina się jedna z najlepszych płyt w dorobku wokalisty, „No more shall we Part” i niesamowita dla mnie współpraca pianina i gitary, która obecnie, z powodzeniem obsługuje Mick Harvey. Nie można też nie wspomnieć o kolejnej „There she goes, my beautiful world”, która swą energią przypomina mi legendarną „Quadrophenie” The Who. Pierwsza część najnowszego dzieła Nicka Cave'a żywiołowo pełnie w ucho słuchacza. Bardziej dynamiczne utwory mogą wydać się chaotyczne, ale to

tylko pierwsze wrażenie. Zwolennicy jeszcze spokojniejszego grania znajdą coś dla siebie w części drugiej „The Lyre Of Orpheus”.

### „The Lyre Of Orpheus”

Każdy zwróci tu uwagę na „Breathless”. Gdy się słucha, przed oczami staje garstka pijanych pastuszków z puszczkami w dłoniach. Z ich dmuchania wyłania się jednak jeden z najbardziej sympatycznych i lekkich utworów na płycie. Dalszą melancholię pięknych: „Babe you turn me on”, „Curry me” i „O children” przerywa jedynie żywiołowy „Supernaturaly”.

### I jeszcze raz...

Płyta piękna i prosta. Po „Nocturamie”, ostatnim i nie najlepiej przyjętym dziele artysty, Cave wraca do korzeni. Dokłada chórkę, które pamiętamy jeszcze z czasów „Henry's dream”. Nie psują, ale wręcz dopełniają nastrój. Po raz kolejny okazało się, że prostymi słowami można poruszyć i zaskoczyć, że niezwykle pięknymi i delikatnymi melodiami można jeszcze przyciągnąć do głośnika. Nick Cave sam w sobie i wielkość instrumentów nadają płycie głębię, do której chce się powracać.

Nick Cave  
& The Bad Seeds  
*Abattoir Blues / The Lyre of Orpheus*



# Euroklapa

EUROVISION  
SONG CONTEST  
KIEV 2005

Dlaczego polscy wykonawcy wypadają na konkursie Eurowizji tak słabo?



Zanosiło się na kolejne wielkie muzyczne wydarzenie. Nasz kraj, słynący do niedawna tylko z dużej liczby mieszkańców pochodzenia ormiańskiego, braku afer politycznych i bardzo niskiego spożycia alkoholu, teraz podbija europejską publiczność świata muzyki. Na najsłynniejszy konkurs piosenki, odbywający się na starym kontynencie, wystaliśmy tym razem gwiazdy światowego formatu chwalone przez wszystkich krytyków, których utwory podobno były wykorzystywane przez KGB podczas przesłuchań najtwardszych świadków. Mowa oczywiście o grupie Ivan i Delfin. Znając ich talent i przebój, jaki udało im się wylansować tego lata [„Jej piękne, czarne oczy”], liczyliśmy na miejsce w pierwszej pięćdziesiątce, a może nawet czterdziestce Eurowizji. Nareszcie Europa o nas usłyszała...

Proszę mi wybaczyć sarkastyczny ton wypowiedzi, ale jak ma zareagować młody człowiek, widząc, kto jedzie na konkurs tego formatu. Nie chcę nawet wiedzieć, kto głosował na naszego rosyjskiego delfina. Wiem, że ich piosenki może wpadają w ucho, ale z muzycznego punktu widzenia są beznadziejne. Co z grupą „SiStars”, która miała „podobno” jechać na festiwal? Dziewczyny mają świetny głos, są najbardziej znaną grupą R&B w Polsce. Z czysto profesjonalnego punktu widzenia poziom muzyczno-wokalny piosenek „SiStars” znajduje się jakieś trzy klasy wyżej niż discopolowe kawałki Ivana! Może po kolejnej klęsce pomyślimy poważniej nad tym, żeby wysłać tam wreszcie nasze dziewczyny.

Zmieniając trochę temat, uwielbiam patrzeć, jak dwa razy w miesiącu przy okazji wiadomości sportowych przypominane są mecze „Orłów Górskiego”. Ten patetyczny klimat: Lato... Lato... I GOL!!!! Polska - Brazylia

1: 0!!!!" Jesteśmy narodem lubiącym żyć wspomnieniami. Przypomnijmy więc sobie teraz występy naszych „Orłów Eurowizji”.

Zaczął się dla nas rewelacyjnie. W 1994 roku Edyta Górniak z piosenką „To nie ja” zajęła 2. miejsce, zdobywając 166 punktów. Było to wielkie wydarzenie. Znamcy muzyki umieścili ją od razu wśród takich sław, jak choćby Celine Dion, wróżąc Edycie przyszłość gwiazdy światowego formatu. Potem przyszły Mistrzostwa Świata w Korei i Japonii i teraz Edyta może, co najwyżej, pokazać się w programie Kuby Wojewódzkiego. Rok później do boju ruszyła Justyna Steczkowska. Jej piosenka „Sama” zajęła 18. miejsce. Rok 1996, Kasia Kowalska „Chce znać swój grzech” - 15. miejsce. Rok 1997 był trochę lepszy dla polskiej piosenki: debiutująca Anna Maria Jopek zajęła 11. miejsce. Wszyscy spodziewali się czegoś więcej, ponieważ śpiewany przez nią utwór „Ale jestem” był wysoko oceniany zarówno przez polską publiczność, jak i przez krytyków. Lata 1998 i 1999 to 17. i 18. miejsce naszych wykonawców. Tym razem reprezentującymi Polskę byli: „Sixteen” i Mietek Szcześniak. Jeżeli ktoś uważa, że stoczyliśmy się w tych latach na samo dno i niżej się już nie da, niech czyta dalej... Rok 2001, Andrzej „Piasek” Piaseczny z utworem „2Long” zdobywa 20. miejsce. Po tym wydarzeniu Andrzej na dość długo zniknął z życia publicznego...

I nareszcie pierwsza dziesiątka: dwa lata temu udaje nam się zająć wysokie 7. miejsce. Tylko dlaczego przydarzyło się to zespołowi „Ich Troje”...?

A zeszłoroczny występ Blue Cafe i ich 17. miejsce pamiętamy wszyscy. Były wielkie nadzieje, skończyło się marnie. Na nasze szczęście Ivan i Delfin w tym roku nie przeszli przez półfinał...

Pawel Pluta



# Łojanci na ścianie

„Złoiłem wczoraj VI.5 na kościach i dziś nie zrobię żadnej szmaty” - o takim osiągnięciu marzy wielu początkujących adeptów wspinaczki. „Łoić” czyli wspinąć się może właściwie każdy. W kursach (koszt około 500 - 600 zł za pięciodniowe szkolenie w podkrakowskich skałkach) uczestniczą nastolatki (konieczna zgoda rodziców), studenci, czterdziestolatki. Pod ścianą wspinaczkową można spotkać też siwych weteranów, którzy swoimi umiejętnościami biją na głowę wielu młodszych adeptów. Warto zauważyć, że wspinaczka w Polsce uprawiana jest od dawna, a wśród jej amatorów można wymienić m.in. Konstantego Miodowicza, „drugiego Rokitę komisji śledczych”. Jednak dopiero od kilku lat stała się sportem bardziej dostępnym. Jak grzyby po deszczu w większych miastach w Polsce pojawiają się sztuczne ściany wspinaczkowe. Opłata za jednorazowe skorzystanie z obiektu to około 8-10 zł. Właściciele ścianek oferują karnety miesięczne lub kwartalne oraz zniżki dla studentów i uczniów. Na miejscu można wypożyczyć (oczywiście za opłatą) podstawowy sprzęt potrzebny do wspinania.

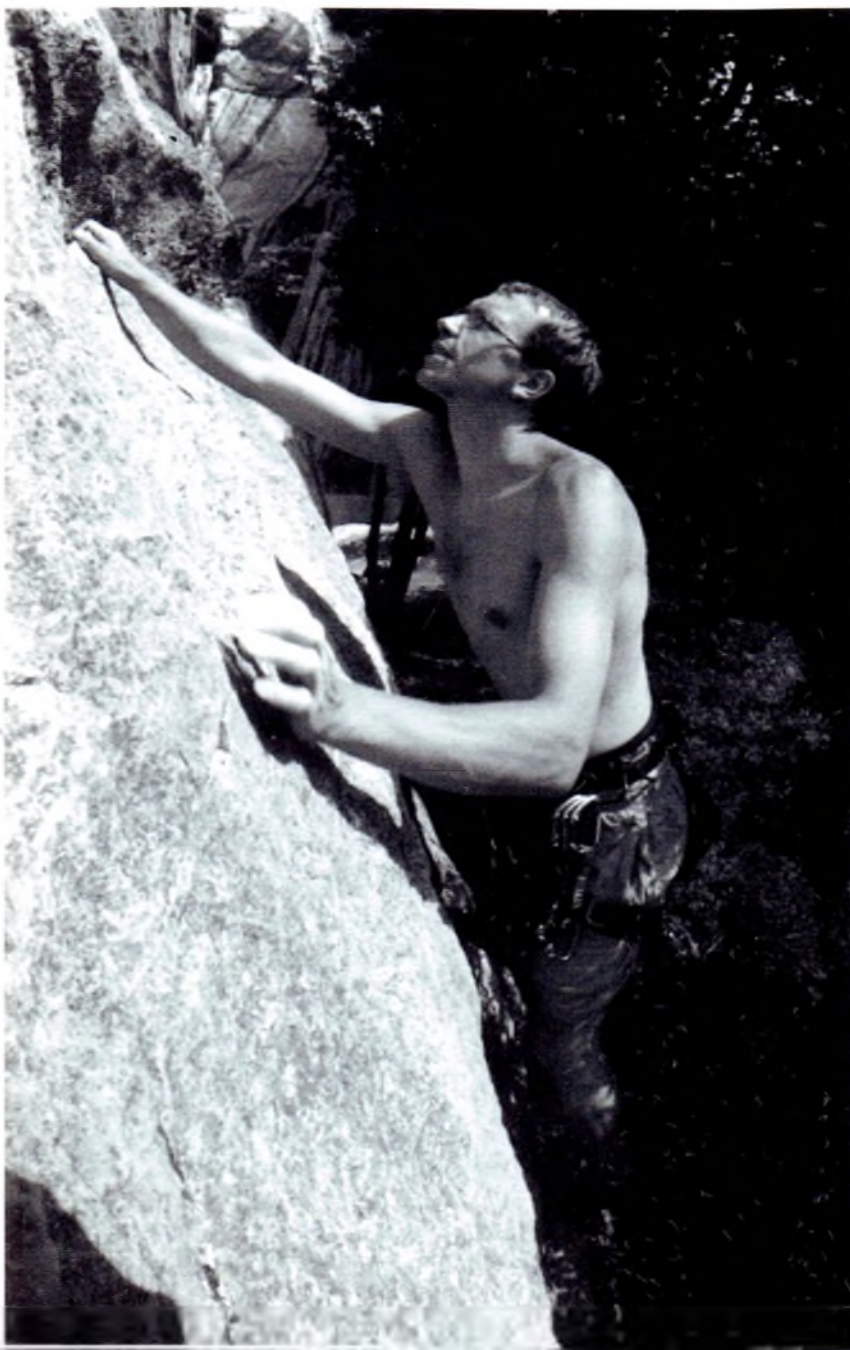
Dla osób początkujących, które chciałyby spróbować swoich

sił, jest to bardzo dobre rozwiązanie, gdyż wyposażenie wspinacza do najtańszych nie należy. Każdy, kto chce regularnie uprawiać ten sport, powinien mieć specjalne buty (cena od 250 zł; alternatywą bywają piłkarskie „korki” z obciętymi bolcami, ale nie polecam tej metody) oraz uprząż (wydamy na nią przynajmniej 120 zł). Do sklepu najlepiej udać się z kimś, kto wspina się już od dłuższego czasu i miał do czynienia z różnymi rodzajami sprzętu. Również obsługa w sklepie doradzi nam przy wyborze kolejnych elementów. Dlatego najlepiej kupować w profesjonalnych sklepach sportowych. Na początku większość osób wspina się z bardziej doświadczonymi znajomymi lub na kursach wspinaczkowych i dzięki temu ma liny (od 500 zł), karabinki (przynajmniej 35 zł), ekspresy (minimum 50 zł) oraz przyrządy asekuracyjne (może to być tzw. kubek minimum 55 zł) - to absolutne minimum, jeśli zamierzamy potrenować np. w podkrakowskiej Dolinie Będkowskiej. Wszystkie firmy produkujące sprzęt do wspinania przeprowadzają specjalne testy bezpieczeństwa. Nie warto oszczędzać na żadnym elemencie naszego wyposażenia, bo od jego jakości zależy nasze życie i zdrowie. Odradzam też kupowanie używanego sprzętu czy też pochodzącego z niewiadomego źródła. Nigdy nie wiadomo, jakim obciążeniom poddawana była lina, ile ma lat - po kilkuletnim okresie eksploatacji, zwłaszcza intensywnej, należy linę wymienić na nową.

Wspinaczka profesjonalna jest jednak sportem wymagającym. Podobnie jak w tenisie ziemnym czy nartach najlepsi dysponują doskonałą techniką. Wbrew pozorom „ludzie-pajaki” przyklejeni do skały lub do sztucznej ściany nie wykorzystują wyłącznie swojej nad wyraz rozwiniętej intuicji. Podczas wielogodzinnego treningu można nauczyć się, wypracować układy chwytów, przechodzenie filarów, tzw. przewieszń i innych trudnych odcinków. Oczywiście, w parze z dobrą techniką musi iść odpowiednia siła mięśni. Najlepsi wspinacze mają szczupłe, choć mocno umięśnione sylwetki. Im mniej waga, tym łatwiej dźwigać im własne ciało i walczyć z grawitacją. Jednak duży przyrost masy mięśniowej (łysi panowie o gabarytach szafy trzydrzwiowej z dostawką nie mają żadnych szans) stanowi spory problem. Wśród amatorów wspinaczki krążą różne przepisy na diety wysokobiałkowe i sposoby na „zbijanie wagi”.

Jeżeli zaczniemy się wspinąć, należy pamiętać nie tylko o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, ale i kulturze obowiązującej w środowisku wspinaczy. Nie wolno wspinąć się poza wyznaczonymi drogami (przewodniki można kupić w księgarniach lub poszukać w internecie), na swoją kolejkę pod skałką lub sztuczną ścianą należy grzecznie poczekać, a nie wyklócać się z innymi wspinaczami. A początkujący powinni pamiętać, że jeśli nie mogą przejść którejś z dróg, to „wisząc” na linie i blokując innym możliwość wspinania, niczego nie zdziałają.

Anna Pawlik



# Nieludzki biznes w Centrum „Manggha”

Dawne kanony odchodzą w zapomnienie pod ciężarem współczesnego świata. Dążymy do ekstremum i tam właśnie celować muszą dzisiejsze środki ekspresji, by do nas trafić. W zebranych w Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w Krakowie wycelowała Compania Valiente. Przedstawiła „Body Business Performance”

Weszliśmy. Otoczyła nas ciemność i łomot, dobiegający gdzieś z góry. Nie było krzeseł ani nikogo, kto wskazałby drogę. Popatrzyliśmy po sobie i nieśmiało ruszyliśmy do przodu. W świetle reflektora jakiś młody, bosy mężczyzna wił się po ziemi. Jedni patrzyli na niego, inni zdezorientowani i oszołomieni wpatrywali się w obrazy wyświetlane na ścianach. Nagle ktoś zauważył, że w sali obok też coś się dzieje. A tam dwie młodziutkie kobiety jakby się biły, popychały, próbowały swoich sił. Pojawił się też drugi mężczyzna. Wszystko zaczęło dziać się szybciej. Nastrój potęgowała wzbierająca fala muzyki. Cała czwórka walczyła, biegała, ciągała się nawzajem po parkiecie. W tym swoistym tańcu dyszeli i rozciągali na sobie ubrania, by nagle usiąść na rozkładanych krzesłach i zapaść w całkowity bezruch na kilka minut. Muzyka stopniowo cichła i słychać było tylko jakiś szum. Aktorzy, jakby zahipnotyzowani albo zagłębieni w mantrze, wpatrywali się w przestrzeń. A my? Biegaliśmy, uważaliśmy, by nie zasłonić światła projektora, czując jednocześnie, że wtrąciliśmy się w przedstawianą rzeczywistość... Ciągłe rozdarci między obrazami, scenami i aktorami przepychaliśmy się jak tłum gapiów, by zobaczyć jak najwięcej. Bardziej odważni, a było ich niewiele, podchodzili bliżej, stając się częścią przedstawienia. Inni niemrawo obserwowali, jak akcja ponownie przyspieszała. Jak z rozwieszonymi na filarach galerii foliowymi płachtami tańczyli, robili miny, przyklejali do огоłoczonego ciała kawałki folii, eksperymentowali z własnymi kształtami. W końcu „zasnęli” w ciszy, pojękując to jeden, to drugi.

## Po co to wszystko...?

Celem „Body Business Performance” przedstawionego przez norwesko-francuską grupę było uświadomienie widzom, że ludzkie ciało traci powszechnie na wartości. Jest fragmentowane i sprzedawane jak zwykły towar, w dodatku obdarty z jakiegokolwiek szacunku. Przedstawienie miało dać do zrozumienia ponadto, iż nie zawsze mamy

kontrolę nad naszą tożsamością, która bywa używana w różnych celach, nawet bez naszego przyzwolenia...

Marcelino Martin i jego kwartet zapropowowali coś, do czego do tej pory nie byliśmy przyzwyczajeni. Brak podziału na scenę i widownię, a w związku z tym możliwość uczestnictwa w spektaklu, paraliżuje widza. Może on jednak wybrać swoje miejsce w tej magicznej przestrzeni, która jest miksturą teatru, tańca i sztuk plastycznych.

## „Manggha” to...

Compania B. Valiente wystąpiła w Krakowie w Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w marcu. Budynek o specyficznej architekturze przy ul. Konopnickiej 26, nieopodal ronda Grunwaldzkiego, kojarzy chyba każdy. Nie wszyscy jednak wiedzą o nim coś więcej, niewielu także go odwiedza. Inicjatywę stworzenia w Krakowie ośrodka łączącego polską i japońską kulturę wniósł Andrzej Wajda. Fundacja Kyoto-Kraków, jaką założył wraz z żoną Zachwatowicz, przez 7 lat zbierała pieniądze, by 30 listopada 1994 roku otworzyć Centrum „Manggha”. Realna stała się wówczas możliwość, aby po latach wyciągnąć z magazynów Muzeum Narodowego w Krakowie ekspozycje z kolekcji sztuki japońskiej, które w związku z brakiem powierzchni wystawowych nie były udostępnione zwiedzającym. Obecnie ekspozycje są w galerii systematycznie zmieniane. Obok portretów pięknych kobiet, podobizn aktorów studia kwiatów, pejzaży, militariów, rzemiosła artystycznego i przedmiotów użytku codziennego można zo-

baczyć potężną kolekcję drzeworytów.

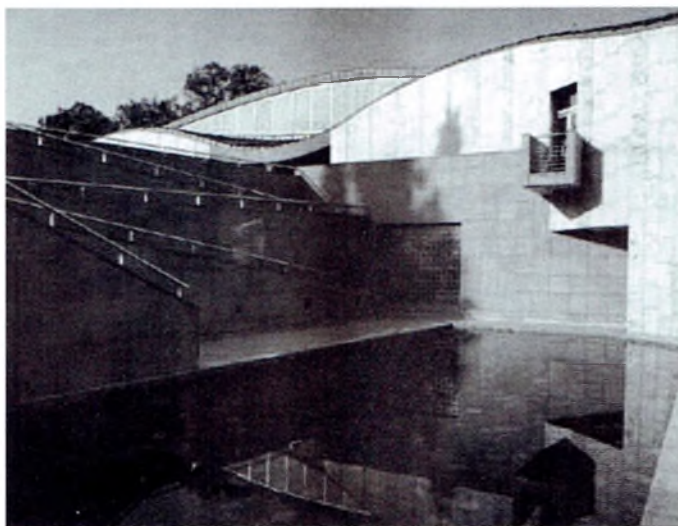
W Centrum znajdują się prócz wspomnianej galerii, sale wystawowe, sklep japoński i biblioteka, w której znaleźć można około 1400 woluminów. Pokaźna część z nich pochodzi z prywatnych zbiorów reżysera Andrzeja Wajdy i Krystyny Zachwatowicz. Obecnie tworzony jest komputerowy katalog książek dotyczących głównie Japonii.

## Warto pomyśleć o odwiedzeniu Centrum

Prężnie działająca Fundacja Kyoto-Kraków przyczyniła się do tego, że gościmy w Krakowie wielu współczesnych artystów, nie tylko z Japonii. A dzięki decyzji ministra kultury przy ul. Konopnickiej od stycznia 2005 roku działa odrębna instytucja kultury, oderwana od Muzeum Narodowego w Krakowie. Każdego miesiąca odbywa się tam wiele wystaw, wykładów, koncertów i spektakli. Chętni mogą również uczestniczyć w kursach języka japońskiego, kaligrafii czy ikebany. Można także nauczyć się ceremoniału parzenia herbaty lub brać udział w spotkaniach Klubu Bonsai.

Michał Serwiński

[www.manggha.krakow.pl](http://www.manggha.krakow.pl)



# Carpe diem, ale memento mori

Siedzisz przed telewizorem w czwartkowy wieczór, jesz wielką kanapkę z trującą ilością majonezu. Po kanapce wypalisz papierosa, który u innych ludzi wywołuje raka i choroby serca. Oglądasz telewizję prześląknętą Śmiercią. Cudzą Śmiercią. Śmiercią, która jest niczym więcej niż statystyką. „128 osób zabitych w katastrofie samolotu”, „czterech młodych mężczyzn zginęło w karambolu...”, „szacuje się, że tornado pochłonęło około 1000 ofiar”. Nagie, martwe liczby. Śmierć dotyczy innych; ich, tamtych, ja, jego, onych... ale nie Ciebie. Ty przecież teraz jesz kanapkę, a najbliższy tydzień masz tak zajęty pracą, że nawet jak się postarasz, to nie zmieścisz w terminarzu ani nawet pięciu minut dla własnej Śmierci. Nie uda Ci się też zaplanować zgonu na wakacje. Przecież opłaciłeś już wycieczkę na Majorce i rejs po Mazurach. Jeśli się dobrze zastanowisz, to właściwie nie bierzesz pod uwagę Śmierci przez najbliższych 30 lat. I tylko jeden błąd jest w tych założeniach, że to nie Ty wybierasz czas i miejsce, ale ona. Czasami z Twoją gorliwą pomocą.

Młodzi ludzie myślą, że starość ma monopol na Śmierć. Jest jej przypisana. Jeżeli natomiast zdarza się młodym, to nigdy nie nam, ale im, jemu, sąsiadce z dołu, pewnej dziewczynie, którą znała koleżanka. My jesteśmy od niej wolni. Przypominamy ją sobie tylko w momentach, kiedy zbliży się do nas za bardzo, ale i wtedy, mimo że da do myślenia, to na krótko. Zapominamy, że Śmierć jest niczym innym niż nieuniknioną konsekwencją życia. Najprostsze, najoczywistsze i najbardziej podstawowe równanie na świecie: żyjesz - umierasz. Trzeba koniecznie popatrzeć na nasze życie z innej perspektywy i przyjrzeć się bezimiennym ofiarom w bardziej ludzki sposób.

Chłopak, który zabił się wczoraj w pędzącym samochodzie, niczym się nie różnił od Ciebie. Po pierwsze miał imię, które bardzo długo wybierali mu rodzice jeszcze przed jego urodzeniem. Od dziecka wiedział, że będzie w przyszłości architektem. Maturę zdał jako tako, bo nie bardzo chciało mu się uczyć, ale dostał się na studia, bo był zdolny. Miał masę znajomych tak jak Ty. Jechał właśnie samochodem po swoją dziewczynę, którą chciał zabrać na wiosenną przejażdżkę. Nie miał w planach własnej Śmierci. Jutro rano czekało go kolokwium, do którego nie bardzo się przygotował, ale wieczorem chciał jeszcze powtórzyć materiał. Nie powtórzy. Za tydzień miał iść na imprezę do nowej knajpy. Nie pójdzie.

W wakacje chciał wyjechać do Anglii, żeby zarobić na własny samochód. Nie pojedzie. A w domu, dokładnie w chwili jego Śmierci, mama gotowała jego ulubioną zupę, której nie zje, i denerwowała się, że zostawił bałagan w łazience. Zupełnie zwykły, normalny dzień z milionem planów na jutro. I nic nie wskazywało na to, że dla niego jutro nie będzie. Miał tysiąc planów i jeszcze trochę

więcej marzeń. Czy to wszystko nie brzmi znajomo? Tylko że tego chłopaka już dzisiaj nie ma i jutro nie będzie na pewno.

Tkwi w nas przedziwne przekonanie, że przed Śmiercią Życie wypełni się znakami, które będą ją zapowiadać. Ale to bzdura. Wszystko będzie po prostu takie samo. Każda minuta, każda sekunda będzie wyglądać normalnie. Niebo nie zakryje się ciemnymi chmurami, nie będzie zwiastunów. Żadne znaki na ziemi i niebie nie będą wskazywać, że oto za 13 godzin i 45 minut Twój żywot dobiegnie końca. Najgorsze jednak, że nie będzie czasu, żeby się przygotować. Wszystkie sprawy niezafatwione pozostaną niezafatwione. Nieumyte naczynia zzielenieją w zlewie, nieprzeproszeni przyjaciele będą Cię wspominać z urazą, a ludzie, którym ciągle zapominałeś powiedzieć, że ich kochasz, utkną na zawsze w przekonaniu, iż tak nie było. Zawaliłeś na wszystkich frontach, a zgubiło Cię przekonanie, że masz jeszcze dużo czasu. Wszystko zdążysz zrobić, powiedzcież, zmienić.

Nikt z nas nie wie i przynajmniej do pewnego czasu nie dowie się, jak wygląda Śmierć. Jednak nie jest to średniowieczna kostucha z dobrze naostrzoną kosą, która przyjdzie i będzie z nią mozną ponegociować o jeszcze jeden rok tu, na ziemi. Bardzo często nie wygląda też jak Śmierć bohatera eposu; „powieki ciężko opadają, składasz dłonie na piersi i zostawiasz światu swoje ostatnie słowa jako przesłanie”. W naszych czasach Śmierć to rozpędzona ciężarówka z pijanym kierowcą, łysy mężczyzna z nożem w ręku, przechodzenie przez ulicę 30 metrów od pasów, strome schody po pijanemu, zimne szpitalne łóżko i buczące aparaty odmierzające Twoje życie. Zupełny brak romantyzmu. Po prostu wielki bum, i jesteś częścią karoserii Twojego samochodu, cielesno-metalową masą, którą da się zidentyfikować tylko po dokumentach leżących 20 metrów dalej.

Najbardziej przerażającą jednak rzeczą jest to, że akt Śmierci dokonuje się w samotności. Może, jak będziesz miał szczęście, ktoś będzie Cię trzymał za rękę, może zgromadzisz w swym życiu dostatecznie dużo kochających Cię osób, żeby dookoła twego łóżka był tłok. Ale samo przejście będziesz musiał przeżyć sam. Nie zadzwonisz do koleżanki, żeby zrobiła to razem z Tobą i trzymała Cię za rękę, bo ogromnie się boisz. Nie poprosisz nikogo, by zrobił to za Ciebie. To jedno z tych zadań, z którym musisz zmierzyć się zupełnie sam. Na dodatek idziesz w zupełnie nieznaną. Nie wiesz, gdzie wchodzisz. Wiara daje Ci ogólny pogląd o tym, gdzie się znajdziesz. Ale gdy zastanowić się nad tym głębiej, strach może paraliżować. Idziesz SAM, GDZIEŚ i na zawsze. Nie ma odwrotu. Nie można zrobić „w tył zwrot” przez lewe ramię i zawrócić. Zostawiasz tu wszystko, co znasz, kochasz, rozumiesz. Zostawiasz to na rzecz niezna-

nego, nieokreślonego, niepojętego. Nie uciekniesz przed tym. Życie i Śmierć to kwestia czasu.

Dziwne, że mimo tego całego wypierania Śmierci z naszej świadomości tak ją ciągle prowokujemy. Starsi ludzie po prostu na nią czekają. Cicho i spokojnie celebrować każdy dzień. Młodzi zarozumiali ryzykanci spragnieni adrenaliny jak powietrza ciągle ze Śmiercią igrają. Kuszą ją i sprawdzają, na ile mogą sobie pozwolić. Drażnią się z życiem i drażnią ze Śmiercią. Czy to głupota, czy młodość? Za szybka jazda samochodem, mocne narkotykowe doznania, skoki z wysokości, libacje alkoholowe. Balansowanie na krawędzi. A przecież Śmierci zupełnie nie boją się tylko zarozumialcy, idioci i święci. Więc jeśli ryzykujesz, wlicz w to ryzyko, brak Twojej egzystencji jutro. Jeśli jednak wrzucasz ramionami na hasło Śmierć i twierdzisz, że nie boisz się „niebicia”, jesteś samolubnym, pozbawionym uczuć człowiekiem i być może na Życie nie zasługujesz.

Trzeba pamiętać, że opuszczając ziemię, opuszczasz też ludzi. Jeżeli robisz to na własne życzenie i z własnej głupoty, pomyśl, że zostawiasz tu kogoś, dla kogo prawdopodobnie byłeś całym światem, a teraz ten świat się wali. Na ziemi pozostaną ludzie, którzy będą obwiniać się Twoją Śmiercią. Często niesłusznie. Więc zanim następnym razem wcisniesz gaz do dechy, żeby zaimponować koleśowi w tym marnym „maluchu”, pamiętaj, że spotkanie z najbliźszym drzewem nie będzie jedynie Twoją tragedią. Będzie też tragedią tej kobiety o spracowanych rękach, która poświęciła Ci swoje życie, energię i młodość, byś był tym, kim jesteś. Będzie tragedią tego mężczyzny, który mimo że surowy, starał się wpoić Ci wiedzę i zasady i robił to dla Twojego dobra. Samobójcy i ryzykanci to najgorszy przykład egoistów. Oprócz siebie zabijają też cząstkę innych.

Jak więc postępować ze Śmiercią na co dzień? Bo niewątpliwie Śmierć jest obowiązkową i niepodważalną częścią życia. Nie wolno jej natomiast tego życia zdominować. Musi panować pewna równowaga. Bo życie jest po to, żeby żyć. Życie w cieniu Śmierci to marnotrawna egzystencja. Nie chodzi o to, żeby się bać i doprowadzić do szaleńczej ostrożności i rozważań. Sztuka polega na przeżywaniu każdego dnia tak, jakby ewentualnie mógł być ostatnim. Trzeba mówić koniecznie ludziom to, co się myśli i czuje. Jeśli dziś nie powiesz, że kochasz, jutro może być za późno. Jeśli dzisiaj nie docenisz, możesz nie zdążyć. Trzeba żyć ze świadomością lub też podświadomością Śmierci. Ale łagodnie, ostrożnie, tak żeby nie dać się zwariować. I pamiętać, ryzykując, że ona ciągle czai się za zakrętem i nie ma dla niej żadnej różnicy, czy masz 5, 25 czy 85 lat. Mimo że nie masz jej w planach ona, na pewno ma.

Żaba

# Wielkie halo o kilka centymetrów

„Miłość prawdziwa zaczyna się wtedy, gdy niczego w zamian nie oczekujesz” - wybrałam ten właśnie cytat, aby udowodnić sobie i innym, że tak naprawdę fakt, iż dziewczyna jest wyższa od swojego chłopaka, nie stanowi żadnego problemu dla ludzi, którzy naprawdę się kochają. Cóż znaczy tych kilka centymetrów więcej w porównaniu z uczuciem, jakim darzy siebie para zakochanych? Dziewczyna, która decyduje się na związek z niższym od siebie chłopakiem, z pewnością doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że naraża się na głupie i uszczypliwe uwagi ze strony innych ludzi, a często nawet - nie zawaham się użyć tego słowa - na pośmiewisko.

Myślę, że sporo czasu musi jeszcze upłynąć, zanim ludzie pozbędą się nieuzasadnionych uprzedzeń i zbędnych osądów. Nie można przecież oczekiwać, że zakochani rezygnują z być może największego uczucia w swoim życiu z powodu kilku głupich centymetrów. Prawdziwe uczucie nie oczekuje od drugiej osoby nic poza odwzajemnieniem tego samego, a jak wszyscy doskonale wiemy - miłość w życiu człowieka już nieraz wystawiona została na różne próby i nieraz też przemierzyć musiała dziesiątki, tysiące, a nawet setki kilometrów, więc na litość Boską, nie róbmy wielkiego halo o kilka centymetrów!

Martyna Polak

# (ZA)wysokie obcasy

Witam. Kolejny raz piszę po prawej stronie tej rubryki. Nie wiąże się to z moim negatywnym nastawieniem do opisywanego niżej zjawiska, lecz raczej z obserwacją i pewnymi wnioskami z niej płynącymi, a te niestety nie są kolorowe.

Podjęmowany temat to związki damsko-męskie, gdzie „góram” jest kobieta. Przez to rozumiem nie tyle władzę w jej czystej postaci, ile odrobinę wzrostu więcej. Czy taki związek może się udać? Osobiście czarno to widzę. Niby drobiazg, ale wydaje mi się, że to jedno z najważniejszych centymetrów w życiu mężczyzny. Facet powinien być wyższy od kobiety. Tak się utało, przyjęło i tak dobrze wygląda. Gdy tak nie jest, z reguły zwraca to uwagę i często śmiech innych.

Czasem nie jest łatwo zwyciężyć przepaść tych kilku centymetrów. Popatrzmy na to z pozycji (zawsze) niewysokiego chłopaka. Już w wieku kilkunastu lat niektóre rzeczy mogą być trudniejsze dla niego niż dla jego wyższych kolegów. Na przykład: dyskoteki przy Smerfnymch Hitach. Brzmi to śmiesznie, ale takie nie jest. Gdy grana jest jakaś wolna piosenka, fajnie byłoby zatańczyć z koleżanką. Jest jednak pewien szczegół, wszystkie dziewczyny są wtedy z reguły wyższe. Cóż, taki taniec powoduje pewne zaburzenie harmonii tańczących par i dyskomfort wśród części składowej rzeczzonej pary. Wiem, o czym piszę, sam to przeżyłem i mocno odcisnęło się na mojej psychice - przez wspomnienie okrutnych czasów podstawówki nigdy nie tańczę z kobietami wyższymi od siebie. Horror z dzieciństwa może powrócić w związku, pod wzmożoną postacią.

Kolejna trudność także przeze mnie przerabiana to Widmo Szpilek lub inaczej: „terror wysokiego obcasa”. Gdy dziewczyna jest tego samego wzrostu, co chłopak, jest trochę prościej. Jednak wtedy mogą pojawić się opisane wyżej lęki. Towarzyszą one przez większość czasu w roku, w zimie z racji obuwia. Częściej jednak w sezonie letnim z racji wysypu ślubów i innych uroczystości.

Problemem wydaje się to, że wtedy nie widać, kto jest „ważniejszy”. Nie chodzi o to, że ktoś powinien być, bo nie powinien. Jednak dla mężczyzny jest istotne, aby tak wyglądało. Cierpi przez to, że jest niższy, jakby to nie pozwalało mu być „pełnowymiarowym” obrońcą kobiety itd., cała ta naleciałość z epoki kamienia łupanego. Widać - sam także to posiadam. Poszukam sobie terapeutki, najlepiej niewysokiej.

Mimo mojej opinii mam nadzieję, że związki z taką „dysproporcją” wzrostu mogą się udać, gdyż miłość nie takie odległości pokonywała, a jeśli nie, to tych kilka centymetrów różnicy nigdy nie stanowi powodu rozstania, bo przyznam, że jest raczej głupi.

ko

*Powodzenia w sesji  
i gorących wakacji  
życzy  
redakcja Mixera*

